

# *Informator Krajoznawczy*

Nr 4/80 (kwiecień) 2016



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra  
Komisja Krajoznawcza**



## **Wprowadzenie**

W kwietniu działo się tak wiele, że nie sposób było być na wszystkich spotkaniach i wycieczkach. Tym samym niektóre z imprez, choć wartościowe nie znajdą swojego odzwierciedlenia w naszym Informatorze.

Nie mogłem jednak pominąć wykładu Sandry Nejranowskiej traktującego o ciekawych postaciach Karkonoszy czy Piotra Norko o Pogórzu i Górach Kaczawskich. Również ciekawym, choć odbiegającym nieco od naszego terenu był wykład, w

którym Tomasz Miszczyk przybliżał najnowsze fakty z okresu tworzenia naszej państwowości.

Dla nas, krajoznawców, najważniejszym wydarzeniem w kwietniu był finał wojewódzki OMKK „Poznajemy Ojcowiznę” oraz kolejna wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana. Zwolennicy pięknego krajobrazu i ciekawych obiektów na pewno będą mile wspominali wiosenny spacer transgraniczny oraz to co wydarzyło się podczas kolejnego spotkania członków Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków.

Oczywiście dla mnie samego, jak i osób mi pomagających, najważniejszym wydarzeniem, a zarówno wymagającym największego wkładu pracy, było zorganizowanie *Ogólnopolskiego szkolenia dla osób prowadzących RPK-i* oraz towarzyszącego temu spotkaniu seminarium pt. *Turystyczne wykorzystanie Karkonoszy*.

Mam nadzieję, że ci z Was, którzy uczestniczyli w przedstawianych wydarzeniach, są z nich zadowoleni, a ci z Was, którzy tym razem nie mogli w nich uczestniczyć, po przeczytaniu relacji, także uznają je za ważne i ciekawe.

Życzę miłej lektury.

**Krzysztof Tęcza**

Spis treści:

Str.	1	Wprowadzenie
Str.	3	Cudacy, pasjonaci, talenciarze i malarze życia Karkonoszy i Gór Izerskich
Str.	6	Ogólnopolski Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy PTTK „Poznajemy Ojcowiznę 2016”
Str.	13	Niedziela na Śnieżce
Str.	18	Uczę się bezpiecznie żyć
Str.	20	Miłośnicy zabytków opanowali pałac w Bukowcu
Str.	25	Szkolenie kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych PTTK 2016
Str.	36	Transgraniczny spacer wiosenny 2016
Str.	41	Kraina wygaśniętych wulkanów
Str.	43	Kultura Dostępna w jeleniogórskim kinie Helios
Str.	45	IX wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie
Str.	51	1050 lat po chrzcie Polski

## Cudacy, pasjonaci, talenciarze i malarze życia Karkonoszy i Gór Izerskich

W sobotę 19 marca 2016 r. w Centrum Informacyjnym Karkonoskiego Parku Narodowego w Karpaczu miała miejsce prelekcja Sandry Nejranowskiej. Temat jaki poruszyła był niezwykle, a zarazem może nie dla wszystkich znany. Sam tytuł: „O cudakach, pasjonatach, talenciarzach i malarzach życia Karkonoszy i Gór Izerskich” niby jasno mówi o co autorce chodzi, jednak nie do końca. Bo czyż nie wystarczyłoby powiedzieć: „O wybitnych ludziach z Karkonoszy i Gór Izerskich”. Otóż nie. Postaci przedstawione przez Sandrę były tak wybitnymi jednostkami, że takie określenie absolutnie do nich nie przystaje. Były to osoby, bez których nasze dzisiejsze postrzeganie gór nie oddawałoby całej należnej im powagi, szacunku, zaciekawienia, podziwu, strachu a jednocześnie miłości do nich, do ich przyrody i krajobrazu. Byli to ludzie, którzy przybywszy tutaj, dalsze swoje życie niejako podporządkowywali temu co tu zastali. Zachwyceni tym co zobaczyli, na co dzień starali się zachwalać widoczne na każdym kroku piękno, nie mniej starali się zgłębiać tajemnice jakie kryły w sobie i te góry, i ta ziemia. Wśród nich byli przecież wybitni poeci, pisarze, malarze, rzeźbiarze, naukowcy ale także poszukiwacze czy zielarze. Na przestrzeni wieków lista takich osób wydłużyła się do takich rozmiarów, że przedstawienie ich choćby z imienia i nazwiska w ciągu jednego tylko spotkania jest zupełnie nierealne. Dlatego Sandra skupiła się tylko na kilkunastu nazwiskach.



Najważniejszą osobą, a może postacią, Karkonoszy jest Duch Gór (Rubezal, Liczyrzepa, Krkonos). Od najdawniejszych czasów przybywający w nasze góry wiedzieli, że żyje w nich istota o tak wielkiej sile, że uważano ją za pana tych gór. Mimo, iż początkowo znajdowali się śmiałkowie, chociaż może właściwszym słowem byłoby bardziej dosadne określenie: głupcy, starający się przechytryć Karkonosza, choćby w celu wyniesienia z gór znajdujących się tam bogactw, to w czasach późniejszych osób takich było coraz mniej. Dopiero znacznie później, gdy zbadano góry o wiele dokładniej stało się możliwe pozyskiwanie załęgających tu złóż bez obaw.

Pierwszy wizerunek Ducha Gór umieszczono na mapie w 1561 r. Na jego obraz złożyło się wiele czynników. Trzeba wziąć tu pod uwagę celtyckie bóstwo - Celmikos – z którego wzięto rogi jelenia, gdyż było to bóstwo dzikiej zwierzyny. Nazwa Liczyrzepa wywodzi się z legendy o śląskiej księżniczce, która każąc mu liczyć rzepy uciekła od niego. Chociaż teraz uważa się, że w bardziej odpowiednim tłumaczeniu powinno zamiast rzepa używać się słowa kruk. Można tu także dodać diabła.



Najdawniejszy wizerunek Ducha Gór zawiera koźle nogi. W roku 1947 dziennikarz Izbicki zamieścił wizerunek Ducha Gór jako olbrzymiego brodacza z maczugą. Nazwał go Liczyrzepą. Ponoć pierwowzorem znanego nam dzisiaj Gandalfa był Duch Gór. Mówi się, że Tolkien gdy zobaczył pocztówkę przedstawiającą Ducha Gór zadumał się nad bliskością władcy gór ze zwierzętami.

Kolejną postacią naszych gór jest św. Wawrzyniec. W roku 1681 na Śnieżce wzniesiono kaplicę pod wezwaniem właśnie św. Wawrzyńca. Ów święty, gdy w XIII wieku



porwano papieża, chciał udać się z nim do niewoli, został jednak poproszony by nie robił tego tylko zajął się bogactwem Kościoła. Gdy doszło to do uszu władcy, ten nakazał Wawrzyńcowi wydanie owego skarbu. Wawrzyniec jednak zdążył wcześniej rozdać kosztowności wiernym i przyprowadzając ich do króla powiedział: Oto jest bogactwo Kościoła. Wtedy władca nie wierząc w jego słowa nakazał przypiekać go żywym ogniem. Wawrzyniec okazał się tak mocny duchem, że w pewnym momencie poprosił swoich oprawców by ci przekręcili go na drugi bok gdyż uważał, że był on mniej przypieczony. Nic dziwnego, że Schaffgotsch nakazując budowę kaplicy na niedostępnej wtedy Śnieżce nadał jej imię tego świętego.

Kolejna postać związana z Górami Olbzymimi to Flyn z okolic Świeradowa Zdroju. Był on przedstawiany jako kościotrup lub młodzieniec, który w jednej ręce trzymał pochodnię a drugą podtrzymywał złotego lwa siedzącego na jego prawym ramieniu i głowie.



Nie zawsze jednak postać związana z naszymi górami była rzeczywista. Czasami, tak jak w przypadku korzenia mandragory, była to np. roślina. Korzeń mandragory gdy go wrywano z ziemi krzyczał tak przeraźliwie, że kto to słyszał umierał. Nic więc dziwnego, że nikt go nie zdobył. Ale do czasu. Znalaziono bowiem i na to sposób. Otóż któregoś razu wykorzystano psa, któremu do ogona przywiązano ów korzeń. Oczywiście człowiek, który tak uczynił szybko oddalił się na bezpieczną odległość i zatkał sobie uszy. I w ten sposób wrywano korzeń. Od tej pory czyniono tak wiele razy. Niestety nie wiadomo czy psy słyszące owe krzyki przeżywały czy podobnie jak ludzie traciły życie. Korzeń mandragory pozyskiwano ze względu na jego niezwykle

właściwości lecznicze (ponoć leczył wszystkie choroby) oraz magiczne (otwierał wszystkie zamki oraz pozwalał być niewidzialnym). Jego cena była w tamtych czasach niebotyczna.

Właśnie poprzez takie chciwe zachowania ludzi Duch Gór starał się trzymać ich z dala od bogactw ukrytych w Karkonoszach. Mimo to mieszkało tu wielu zielarzy zwanych laborantami, którzy z pozyskiwanych ziół produkowali lekarstwa. Ostatnim znanym nam zielarzem był Zölfeld Ernst August zmarły w 1884 roku. Był on oczywiście legalnie działającym laborantem posiadającym stosowne zezwolenie. Warto jednak zapoznać się z działalnością Caspra Schwenckfedta lekarza z Jeleniej Góry, który zbierał zioła, badał je i opisywał, a także wytwarzał z nich leki.

Najbardziej znani przybysze jacy pojawili się w naszych górach to Walończycy. Po wszechnie uważa się ich za poszukiwaczy skarbów, jednak wcale tak do końca nie jest to prawdą, jedyną prawdą. Walończycy oczywiście szukali złota i kamieni drogocennych ale ich głównym zajęciem było poszukiwanie złóż rud metali i kruszców, które mogły dać konkretny zysk. Pozostawili oni po sobie wiele tajemnic, swoje znaleziska oznaczali im tylko znanymi znakami. Gdy wydawało się, iż ślad po nich zaginął, w roku 1999 Janusz Naumowicz założył Sudeckie Bractwo Walońskie, które stało się kontynuatorem pracy pierwszych opisanych „poszukiwaczy skarbów”.

Takich i innych przykładów można by mnożyć bez końca, dzisiejsze jednak przedstawienie ma tylko zachęcić zainteresowanych do poszukiwań, do czytania starych przekazów i poznawania zarówno historii jak i ludzi, którzy zasłużyli się dla Karkonoszy.

## **Ogólnopolski Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy PTTK „Poznajemy Ojcowiznę 2016”**

Konkurs „Poznajemy Ojcowiznę” organizowany od ponad 20 lat przez Polskie Towarzystwo Turystyczno- Krajoznawcze swoim zasięgiem obejmuje cały kraj. Skierowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Podstawowe cele dla których organizuje się konkurs to: poznanie Ziemi Ojczyściej, pogłębienie wiadomości o miejscu zamieszkania, rozwijanie wśród dzieci i młodzieży umiejętności dostrzegania walorów krajoznawczych i kulturalnych swojego regionu, dokumentowanie poznawanych obiektów, integracja dzieci z różnych środowisk,

wychowanie patriotyczne młodzieży poprzez krajoznawstwo, turystykę i popularyzację swojej Małej Ojczyzny.



Ponieważ do udziału w konkursie rocznie zgłaszanych jest setki prac, podzielono go na kilka etapów. W roku obecnym organizacja etapu wojewódzkiego przypadła Oddziałowi PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. To właśnie tutaj spłynęły prace z całego Dolnego Śląska. Na 43 przysłane opracowania było 18 prac indywidualnych i 7 prac zbiorowych, wykonanych pod opieką 20 nauczycieli z 16 szkół podstawowych; 8 prac indywidualnych i 3 prace zbiorowe, wykonane pod opieką 13 nauczycieli z 11 szkół gimnazjalnych; oraz 5 prac indywidualnych i 2 prace zbiorowe pod opieką 6 nauczycieli z 6 szkół ponadgimnazjalnych.

By sprostać takiemu ogromowi pracy powołano komisję konkursową w składzie Krzysztof Tęcza, Janusz Turakiewicz i Andrzej Mateusiak. Pozwoliło to na zapoznanie się z pracami, które były nadsyłane w formie tradycyjnej czyli pisanej, ale także elektronicznej. Poziom opracowań był bardzo zróżnicowany. Były prace bardzo dobre ale także tylko poprawne. Niektóre z poruszonych przez uczniów tematy były bardzo osobiste, dotyczyły losów rodziny autora. Często były to pierwsze publiczne przedstawienia posiadanych w domu dokumentów ukazujących tragiczne losy w okresie powojennych przesiedleń. Najwięcej prac dotyczyło miejsca zamieszkania autora i najbliższej okolicy. Były także prace o ciekawych osobach mieszkających niemal na sąsiedniej ulicy. W tych właśnie pracach dzieci wykazały się największym wkładem pracy oraz pomysłami. Nie wystarczyło bowiem tylko wymyślenie tematu

ale wyszukanie takich osób i namówienie ich by podzieliły się swoimi wiadomościami, by w ogóle chciały wystąpić przed kamerą.

Muszę powiedzieć, że wśród sprawdzanych prac było kilka, które nie tylko zaskoczyły członków komisji ale nawet spowodowały, że zakręciła się nam łezka w oku. Gratulujemy zatem osobom i zespołom, które przebrnęły przez eliminacje wojewódzkie i będą brane pod uwagę w konkursie na szczeblu centralnym.



*Foto: Anna Tęcza*

Oto lista prac nagrodzonych na etapie wojewódzkim, które zostały przekazane na etap ogólnopolski:

#### **Szkoły podstawowe, kategoria indywidualna**

Tytuł pracy	Akt nadawczy
Autor	Justyna Lonycz
Opiekun	Teresa Fierkowicz
Szkoła	Szkoła Podstawowa nr 1 Świeradów Zdrój

#### **Szkoły podstawowe, kategoria zbiorowa**



Tytuł pracy	Suchą nogą przez rzekę - leśnicie mosty, mostki i mosteczki
Autorzy	Bartłomiej Kawiński, Marta Ogrodnik, Weronika Gałek
Opiekun	Iwona Roman-Maciejewska, Piotr Staniów
Szkoła	Szkoła Podstawowa nr 51 im. Jana Pawła II we Wrocławiu

### Szkoły podstawowe, praca multimedialna

Tytuł pracy	Teatr Stary w Bolesławcu
Autor/Autorzy	Jan Krupa
Opiekun	Marzena Bronowicka
Szkoła	Miejski Zespół Szkół nr 1 w Bolesławcu



Foto: Anna Tęcza

**Szkoły gimnazjalne, kategoria indywidualna** - jedyna praca zgłoszona w tej kategorii nie spełniała wymagań formalnych.

**Szkoły gimnazjalne, kategoria zbiorowa**

Tytuł pracy	Bitwa nad Kaczawą 26.08.1813 - w świadomości pokoleń
Autorzy	Manuela Markowska, Aleksandra Mitek, Sławomir Wojciechowski
Opiekun	Elżbieta Tupaj, Urszula Pomperska
Szkoła	Zespół Szkół Integracyjnych Gimnazjum nr 9 w Legnicy

**Szkoły gimnazjalne, praca multimedialna**

Tytuł pracy	Historia Bolesławca zapisana w kropli wody
Autor/Autorzy	Agata Knapik
Opiekun	Czyżowicz Maria
Szkoła	II Prywatne Gimnazjum w Bolesławcu

**Szkoły ponadgimnazjalne, kategoria indywidualna**

Tytuł pracy	Historia, kultura i tradycja wsi Czernica
Autor	Oskar Pietkiewicz
Opiekun	Kamila Błażyńska
Szkoła	Hufiec Pracy 1-6 w Jeleniej Górze

**Szkoły ponadgimnazjalne, kategoria zbiorowa**

Tytuł pracy	Wielki mały człowiek - historia belfra z Mysłakowic
Autorzy	Magdalena Fryca, Mateusz Weinke
Opiekun	Beata Kocela
Szkoła	OSiW OHP Mysłakowice

**Szkoły ponadgimnazjalne, praca multimedialna**

Tytuł pracy	Zapomniany zakątek - „Krzyżowa Góra”
Autor/Autorzy	Matusz Kukiela
Opiekun	Grzegorz Wysocki
Szkoła	OSiW OHP Mysłakowice

**Praca zgłoszona dodatkowo (wyróżnienie)**

Tytuł pracy	Śladami dzieci Sybiru - przeżyli..., opowiedzieli...
Autor/Autorzy	Mateusz Podebry, Nikola Jankowska, Miłosz Śmiałek

Opiekun	Anna Motak
Szkoła	Gimnazjum nr 5 im. Księcia Jerzego Wilhelma w Legnicy



Etap wojewódzki Ogólnopolskiego Konkursu „Poznajemy Ojcowiznę 2016” został zakończony w dniu 02 kwietnia 2016 r. w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu gdzie zorganizowano uroczystość wręczenia nagród, wyróżnień i dyplomów. Przybyłych przywitał Witold Szczudłowski (Dyrektor Biura ZGK), który przedstawił gościom nasz region, natomiast wręczenia nagród dokonali wiceprezesi Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Andrzej Mateusiak oraz Krzysztof Tęcza, który także oprowadził gości po pałacu w Bukowcu.

Na koniec dodam, że nagrody zostały ufundowane dzięki wsparciu Karkonoskiego Parku Narodowego, Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze, Urzędu Miasta Jelenia Góra, Wydawnictwu AD REM w Jeleniej Górze oraz Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w Bukowcu.

## Niedziela na Śnieżce

Mamy kwiecień, wydawałoby się zatem, że zima już za nami. Wszędzie dokoła wi-  
dać zieleń. Wszystko budzi się do życia. Robi się coraz cieplej. Słońce tak grzeje, że  
grzechem byłoby siedzieć w domu. Postanawiam więc wykorzystać jeden z nielicz-  
nych wolnych dni i wybieram się w pierwszą niedzielę miesiąca w Karkonosze. Mam  
zamiar sprawdzić czy w górach już rozpoczął się ruch. Aby spacer przebiegał sprawnie  
wyruszamy wcześniej rano. Tak, jak wszyscy, po przyjeździe do Karpacza szuka-  
my miejsca gdzie można pozostawić samochód. Sztuką nie jest oczywiście znalezie-  
nie takiego miejsca lecz dobranie go tak by po zatoczeniu koła i zejściu z gór było do  
niego jak najbliżej. Wiadomo, że będziemy wówczas zmęczeni. Tym razem samo-  
chód pozostawiamy na parkingu przy Muzeum Sportu i Turystyki.

Od razu zauważamy ślady małych stópek. Dziwne to trochę, przecież ludzie, nawet  
dzieci nie mają tak małych nówek. Wkrótce wszystko się wyjaśnia. Ślady, które za-  
uważyliśmy należą do Wścibinoska, Mądrusia i Zadziorka. Są to skrzaty karkonoskie  
wymyślane przez panią Marię Nienartowicz, autorkę „Bajkowego przewodnika po  
Karpaczu”. Ulica „Skrzatów karkonoskich”, przy której się znajdujemy, otwarta w  
2009 roku, jest najkrótszą ulicą w Karpaczu. Ma tylko 30 metrów długości.



W dniu dzisiejszym wybraliśmy spacer szlakiem czarnym prowadzącym w Sowią  
Dolinę. Zanim jednak tam dotarliśmy staramy się znaleźć różnice pomiędzy grani-  
tem i ... granitem. Jesteśmy w miejscu gdzie kiedyś czynny był kamieniołom. Można  
tu zobaczyć wyjątkową skałę o nazwie Hornfels. Skała ta jest bardzo twarda i od-



porna na wietrzenie. To właśnie z niej zbudowana jest Śnieżka. Pozostały budulec wzniesienia, znacznie mniej odporny na wietrzenie, obsypuje się nieustannie tworząc gołoborze uznawane za największe w Polsce. Nic dziwnego, że główny rdzeń Śnieżki, zbudowany z hornfelsów, nazywany jest „Twardzielem”.

Nieco dalej docieramy do potoku Płomnica będącego dopływem Łomniczki. Wody w nim spływające swoje źródła mają w rejonie Czarnej i Średniej Kopy oraz Sowiej Przełęczy. Tworzą tam mniejsze ciekі znane jako Niedźwiada i Płóknica.

Zanim jednak podążymy wzdłuż owego potoku mijamy Krucze Skały. To tutaj w średniowieczu drążono sztolnie, w których poszukiwano złota i szlachetnych kamieni. Chyba niewiele tam znaleziono gdyż kilka wieków później uruchomiono w tym miejscu kopalnię glinki kaolinowej, za którą właściciel faktycznie otrzymywał wynagrodzenie w złotych frankach. Obecnie na Kruczych Skałach ćwiczą swoje umiejętności osoby marzące o wspinaczkach w górach wysokich. Jak na razie to tutaj stawiają pierwsze kroki.

Nareszcie opuszczamy teren zabudowany i rozpoczynamy powolną wędrówkę drogą prowadzącą pod górę. Od razu postanawiamy, że będziemy iść spokojnym, miarowym krokiem, tak by nie zmęczyć się zbyt szybko. Mamy nadzieję, że w coraz trudniejszym terenie pozwoli nam to dotrzeć do Sowiej Przełęczy w dobrym czasie. I, jak się wkrótce okazało, dobrze uczyniliśmy. Nie musieliśmy robić specjalnych przerw czy postojów. Jedynie przystawaliśmy na chwilę by podziwiać piękno zboczy opadających z obu stron ścieżki ku nam. Mijając skrzyżowanie drogi, po której prowadzi szlak zielony, z przykrością zauważamy, iż zbudowany tu dla wygody turystów niewielki szałas przestał istnieć. Widać tylko fundamenty i resztki opalonych bali. Wielka szkoda, często bowiem w razie niepogody, chroniliśmy się w nim. Ba, można nawet było tu przenocować.

W okolicy Buławy robi się jeszcze stromiej, co od razu odczuwamy w nogach. Po prawej stronie, poniżej Granatów, znajdują się stare sztolnie a po lewej widzimy Skalny Stół. Nie on jest jednak celem dzisiejszej wycieczki. Spowalniamy kroki by jakoś przetrwać ową stromiznę i w zasadzie bez zadyszki docieramy na Przełęcz Sowią. O dziwo nie zauważamy stojącej tu wiaty. Ciekawe czy ją minęliśmy czy także podzieliła los poprzedniej?

Przełęcz Sowią to miejsce, z którego roztacza się tak fantastyczny widok, że nie sposób przystanąć i popatrzeć sobie w dół, skąd przyszliśmy. Na szczęście uchwyciły się tu jakieś drewniane ławeczki i stół. Możemy zrobić pierwszy odpoczynek, prze-

gryźć coś i napić się ciepłej herbaty. Tak właściwie to dopiero tutaj spotykamy pierwszych turystów, którzy, tak jak my, przyszli od strony Karpacza.



Myśleliśmy, że zalegający śnieg będzie nieco bardziej udeptany. Okazuje się, że nie. Gdy idziemy środkiem ścieżki pod stopami jest twardo, jednak wystarczy tylko zrobić krok w bok by zapaść się po kolana. Powolutku podchodzimy pod Średnią Kopę i docieramy do Jelenki. Obsługa w czeskim schronisku czeka na klientów. Jak na razie jesteśmy tutaj jedynymi turystami. Chociaż zanim wyjdziemy dotrze jeszcze kilka osób. Schronisko jest przytulne i, o dziwo, mimo pootwieranych okien, jest w nim całkiem ciepło. Wielkim zaskoczeniem jest spotkanie tuż obok schroniska wielkiego jelenia. To niesamowite. Wielki rogacz stoi sobie spokojnie przy kosodrzewinie jakby na kogoś czekał. Bez chwili wahania podbiegamy do niego i wskakujemy mu na grzbiet. Niestety pod naszym ciężarem zapada się on w śnieg. Możemy spokojnie zrobić kilka zdjęć. Pewnie gdyby jeleni nie był dziełem rzeźbiarza sprawy potoczyłyby się inaczej.

Uradowani pyszną zabawą ruszamy w stronę Czarnej Kopy. Powoli wyłania się Śnieżka. Pozostaje już tylko pokonać ostatni kawałek drogi by dotrzeć na szczyt. Z Czarnego Grzbietu mamy coraz ciekawsze widoki. Patrzymy w Kocioł Łomniczki, to tam umieszczono krzyż i założono symboliczny cmentarzyk upamiętniający osoby, które zginęły w górach. To także tam, chociaż o tym akurat wie niewiele, na początku XX wieku zbudowano schronisko, które funkcjonowało zaledwie jeden sezon. Pod koniec pierwszej zimy porwała je lawina śnieżna. Obiektu tego nigdy nie odbu-

dowano. Obecne schronisko „Nad Łomniczką” zostało zbudowane w miejscu bardziej bezpiecznym, do którego lawiny już nie dochodzą.

Jeśli chodzi o katastrofy budowlane to w latach dwudziestych XX wieku na Równi pod Śnieżką zbudowano elektrownię wiatrową. Niestety jej budowniczy nie przewidział, że warunki jakie panują na wysokości 1400 metrów nie są zbyt przyjazne takiej inwestycji. Po kilku miesiącach, gdy przyszła pora zimowa na konstrukcji osadziła się szadź, której ciężaru nie wytrzymała wieża. I tak skończyła się pierwsza elektryfikacja tej części gór.

Również szczęścia nie miał obiekt, który zapisał się jako najwyżej w Polsce położona placówka Straży Granicznej. Strawił go ogień. Dzisiaj znajduje się tu tylko schronisko Na Równi pod Śnieżką. Zresztą Równia pod Śnieżką to miejsce pechowe. Przecież to tutaj, przedzierając się przez torfowisko utonął Józef Odrowąż-Pieniążek.



W końcu kierujemy wzrok przed siebie gdzie widzimy wszystkie istniejące obecnie budowle na Śnieżce. Jest tam nowy budynek poczty czeskiej, nowa stacja wyciągu gondolowego, są dyski obserwatorium meteorologicznego i w końcu jedyny a zarazem najstarszy obiekt jaki tu wybudowano czyli kaplica św. Wawrzyńca. Budowla ta wzniesiona pod koniec XVII wieku przetrwała zawieruchy i zmiany sposobu zagospodarowania. Obecnie, tak jak na początku, służy wiernym, którzy najliczniej odwiedzają to miejsce 10 sierpnia, w dniu św. Wawrzyńca, kiedy to odprawiana jest tam uroczysta msza poświęcona ludziom gór. Dzień ten uznawany jest za święto przewodników ale tak naprawdę dotyczy, tak jak już wspomniałem, wszystkich ludzi

związanymi z górami. Czasami udzielane są tu śluby. Dla wierzących najważniejszym jest fakt, iż miejsce to uważane jest za najbliższą niebu kaplicę.

Wreszcie docieramy na szczyt. Ostatnie kilkaset metrów dało nam się we znaki, zmęczone nogi wyraźnie domagały się wypoczynku. Na szczęście dotarliśmy na górę i po odnalezieniu miejsca umieszczenia punktu dokumentującego nową wąskość Śnieżki mogliśmy usiąść na jednej z kilku ustawionych tu ławeczek. Obecnie Śnieżka liczy ponad 1603 metry wysokości. Ci co nie wiedzą niech to zapamiętają.

Pogoda jest przecudna, słońce grzeje tak mocno, że wystawiamy twarze na jego ciepłe promienie. Wcale nie czujemy, że wokół leżą zwały śniegu. Gdy wreszcie decydujemy się ruszyć dalej czujemy ciepło na policzkach. Wygląda na to, że trochę nas przypiekło. Próbujemy jeszcze dostać się do schroniska. Niestety jest ono zamknięte na cztery spusty, a nawet zasypane śniegiem.



Droga na dół wydaje się być łatwą. Wkrótce okazuje się, że to tylko złudzenie. Rozgrzany przez słońce śnieg powolutku zaczyna przymarzać tworząc na powierzchni warstwę lodu. Niestety buty nie trzymają się takiej powierzchni. Zaczynamy tracić równowagę. Łańcuchy, które miały pomagać w takich sytuacjach są zasypane śniegiem i nie bardzo można z nich korzystać. Musimy zbaczać nieco w lewo by nie wpaść do przepaści. Robi się coraz bardziej nieciekawie. Staramy się wbijać buty w zmrożony śnieg tak by tworzyć coś w rodzaju stopni. Idziemy coraz wolniej. Coraz częściej podpieramy się rękoma czy wręcz korzystamy z pośladek. Wreszcie docieramy do miejsca gdzie śnieg jest nieco płytszy i możemy skorzystać z

łańcuchów. Dopiero wtedy czujemy się w miarę bezpiecznie. I tak powoli docieramy do schroniska na Równi pod Śnieżką. Tam robimy krótki odpoczynek by wypić ciepłą herbatę.

Nie czekamy jednak długo gdyż robi się coraz zimniej, a tym samym śnieg robi się coraz bardziej śliski. Idziemy w dół z zamiarem dotarcia do Karpacza. Szybko jednak zmieniamy zamiary i skręcamy w stronę wyciągu na Kopie. Tam korzystamy z muzealnego obiektu i zjeżdżamy na dół. W zasadzie są to ostatnie dni tego wyciągu gdyż jest już decyzja o budowie nowego obiektu.



Po dotarciu na dół pozostało nam tylko przespacerować się ulicami Karpacza by dotrzeć do samochodu i wrócić do domu. Trzeba przyznać, że dzisiejszy spacer był wyczerpujący ale pozostawił w naszej pamięci miłe wspomnienia.

## **Uczę się bezpiecznie żyć 2016**

12 kwietnia 2016 roku na terenie Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze odbył się półfinał Konkursu bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży „Uczę się bezpiecznie żyć”.

Jak co roku w konkursie uczestniczyły dzieci z zerówek, szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Musiały one, podzielone na drużyny, zarówno odpowiedzieć na wiele bardzo ważnych pytań, jak i wykazać się niesamowitą wiedzą i sprawnością. Najważniejsze jest to, że konkurs ten uczy dzieci właściwego zachowania i podejmowania stosownych działań gdy znajdują się one w nietypowej sytuacji. Często pod-



jęcie takich działań decyduje o czymś w życiu. Dzieci, które ćwiczą takie sytuacje, gdy zajdzie potrzeba nie wpadną w panikę tylko będą potrafiły udzielić stosownej pomocy. Tutaj mogą one przećwiczyć takie działania.

Ważnym jest także podczas konkursu, że dzieci rozwiązują zadania z różnych dziedzin, co podnosi ich wiedzę ogólną ale także często bardzo specjalistyczną.



Konkurs zorganizowany przez Województwo Dolnośląskie oraz Euroregion Nysa wspierają dziesiątki instytucji i podmiotów gospodarczych ale także osoby prywatne. W tym roku, tak jak i w poprzednich edycjach, w konkursie udział wzięli przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Andrzej Mateusiak i piszący te słowa sędziowali na stanowisku: Zabytki na turystycznym szlaku. Mogli oni sprawdzić wiedzę uczniów z klas I-III z różnych, nieraz bardzo dziwnych zdarzeń jakie mogą się przytrafić podczas wycieczki. Trzeba powiedzieć, że wiedza z tego tematu uczniów nieco odbiega od tego co prezentowały grupy zeszłoroczne.

W roku 2016 w półfinale jeleniogórskim w kategorii zerówek zwyciężyła drużyna z Miejskiego Przedszkola nr 27 w Jeleniej Górze; w kategorii szkół podstawowych klasy I-III drużyna ze SP nr 3 w Kowarach; w kategorii szkół podstawowych kl. IV-VI drużyna ze SP nr 4 w Bolesławcu; a w kategorii gimnazjów drużyna z Gimnazjum w Nowogrodźcu.

## Miłośnicy zabytków opanowali pałac w Bukowcu

W dniach 8-10 kwietnia 2016 r. członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków przebywali na Ziemi Jeleniogórskiej. Ponieważ podczas ostatniej wizyty, która miała miejsce pół roku temu, zakochali się w naszym regionie, postanowili przybyć tutaj ponownie. Tak jak poprzednio gościny udzielił im Związek Gmin Karkonoskich, a o wybór obiektów zadbał kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej czyli piszący te słowa. Także on zorganizował i poprowadził przygotowane wycieczki.

Region Jeleniogórski jest tak zasobny w obiekty zabytkowe, że aby poznać go chociaż pobieżnie trzeba poświęcić na to bardzo dużo czasu. Każdy zatem pobyt tutaj to tylko próba zobaczenia czegoś nowego. Członkowie DTMZ, wydaje się już się o tym przekonali, i stąd kolejna ich wizyta w Bukowcu.



*Tama na zaporze w Leśnej*

Pierwszego dnia przedstawiono im zmiany jakie zaszły w pałacu od poprzedniej wizyty. Przede wszystkim został wyremontowany „Gabinet Redena”. Odmalowano ściany, wycyklinowano podłogę, zaopatrzone go w meble a także powieszono na ścianach wiele obrazów i rycin dotyczących zarówno tego pomieszczenia jak i całe-

go pałacu czy jego otoczenia. W pomieszczeniu obok otwarto wystawę przygotowaną przez pracowników ZGK pt. Bukowiec dawniej i dzisiaj. Pokazano wygląd konkretnych miejsc w dniu dzisiejszym oraz w okresie międzywojennym. Różnica często jest tak niesamowita, że oglądającym wydaje się to niemożliwe.

Program przygotowany na sobotę okazał się tak bogaty i zarazem ciekawy, że trzeba było na jego realizację poświęcić cały dzień.



Na początek postanowiliśmy dotrzeć do Leśnej gdzie znajduje się elektrownia wodna uważana za najstarszy tego typu obiekt na terenie Polski. Jej budowę, a właściwie budowę zbiornika wodnego rozpoczęto w roku 1901 w ramach programu ochrony powodziowej Dolnego Śląska. Bezpośrednią przyczyną podjęcia takich kroków była wielka powódź z roku 1897. Straty bowiem, jakie poniosła wówczas gospodarka, nie pozostawiały złudzeń co do konieczności ochrony tych ziem przed podobnymi zdarzeniami. Dlatego w roku 1905 do projektu budowy zbiornika wodnego dodano budowę elektrowni. Dzięki temu już w roku 1907 oddano do eksploatacji pierwsze trzy turbozespoły. Rok później uruchomiono kolejne dwa.

Najważniejszym jednak była solidność z jaką zbudowano ową tamę. Zastosowano tu konstrukcję kamienno-betonową, która przetrwała wszystkie późniejsze katakli-



zmy. Tama w Leśnej jeszcze dzisiaj wygląda jakby dopiero co ją wzniesiono. Obiekt ten w porównaniu z pozostałymi zbudowanymi w tamtych czasach wygląda zupełnie inaczej. Kształt przelewów wodnych sprawia wrażenie, że wkraczamy w krainę baśni.

Warto pokonać kilkaset stopni by zajrzeć do samej elektrowni, by zobaczyć oryginalne maszyny pracujące tu od początku, by posłuchać szumu jaki wytwarzają gdy woda wprowadza je w ruch obrotowy, i wreszcie warto zejść w podziemia gdzie zobaczymy jak budowano dawniej rurociągi odprowadzające wodę. Pobyt w takim miejscu wywoła u nas poczucie ulgi i radości gdy powrócimy z powrotem na powierzchnię gdzie poczujemy ciepłe promienie słoneczne.

Ponieważ brak czasu nie pozwalał na dłuższy pobyt w Leśnej ograniczyliśmy się tylko do wejścia do sztolni wydrążonych podczas ostatniej wojny oraz zapalenia znicza celem uczczenia więźniów, którzy zginęli tu podczas II wojny światowej.



*Zamek Świecie*

Właściwym celem była dla nas miejscowość Świecie gdzie przez długie lata niszczał opuszczony zamek. Gdy wreszcie został sprzedany prywatnym inwestorom nastąpił przełom. Mimo, iż wszyscy myśleli, że młodzi ludzie porwali się z motyką na słońce,

to okazało się, że ich zaangażowanie i miłość do nowego miejsca pokonały wszelkie trudności. Jeszcze kilkanaście lat temu zamek w Świeciu wyglądał jak kupa, tak, jak wielka kupa gruzu. Dzisiaj po wielu sezonach prac archeologicznych i konserwatorsko-budowniczych, po przerzuceniu tysięcy ton kamieni i ziemi, obiekt ten zaczyna przypominać swym wyglądem prawdziwą warownię. Ogrom włożonej tu pracy widać gołym okiem, gdyż stosowana do wzmocnienia murów zaprawa pozostawia jaśniejszy odcień. Najważniejszy jest fakt, że nowi właściciele postanowili robić wszystko bardzo solidnie, nie oszukując samych siebie. Odtwarzane mury budowane są, tak jak dawniej, w całości z kamienia. Trzeba wiedzieć, że mury te, w zależności od miejsca usytuowania i ich przeznaczenia mają od 1,5 do 2,5 metrów grubości. Przez kilkanaście lat ciężkiej pracy odkopano wiele pomieszczeń, w tym cysterne na wodę i udowodniono, że zamek ten powstał na litej skale. Nie ma tu żadnych pomieszczeń zbudowanych poniżej poziomu skały.



*Zamek Świecie*

Oczywiście ze względu na niedużą ilość miejsca nie jest zamek w Świeciu jakąś wielką warownią, jednak posuwające się wciąż do przodu prace powodują tak wielkie przeobrażenia, że już teraz mamy wrażenie jakbyśmy cofnęli się w czasie. Najważniejszy jednak jest fakt, że obiekt ten wraca do życia. Już niebawem będzie można



zajrzeć tutaj do gospody. Na razie odbył się tu ślub w plenerze, podczas którego para młoda przyrzekła sobie wzajemną miłość do końca swoich dni. A ową parą byli właściciele zamku Świecie: Żaneta i Tomasz.

Ostatnim obiektem jaki odwiedziliśmy tego dnia była Huta Julia w Piechowicach. Jak wiadomo najbardziej znanym producentem szkła kryształowego była powstała w 1842 roku Huta Josephine wybudowana przez Schaffgotschów w Szklarskiej Porębie. Ale nie była to jedyna huta jaka tutaj powstała. W pobliskich Piechowicach wybudował hutę Friedrich Wilhelm Heckert, który ściągnawszy wysokiej klasy specjalistów z Czech szybko osiągnął jakość produkcji dorównującą hucie w Szklarskiej Porębie. Aby bez potrzeby nie rywalizować z sobą w roku 1923 Huta Josephine w Szklarskiej Porębie, huta Fritza Heckerta w Piechowicach oraz firma Kynast Kristal Neumann&Staebe w Sobieszowie łączą się zawiązując spółkę akcyjną i na rynku pojawia się nowa marka handlowa Josephine. Od tej pory firma rozwija się i osiąga coraz lepsze wyniki finansowe.

Po II wojnie światowej, przez bez mała dekadę pracują tu przedwojenni fachowcy, którzy uczą nową kadrę niemającą żadnego doświadczenia w pracy ze szkłem. W roku 1958 huta zmienia nazwę na Julia. Nadchodzą ciężkie czasy. Huta, tak jak wszystkie zakłady w tamtym okresie przeżywa poważny kryzys. Gdy w roku 1999 pojawia się nowy inwestor huta zostaje sprzedana Amerykanom. Ci niestety doprowadzają w krótkim czasie do zamknięcia zakładu w Szklarskiej Porębie i w rezultacie do upadłości całego zakładu. W roku 2006 zakłady w Piechowicach kupuje Polak, który wznawia produkcję. Po kilku latach ciężkiej pracy Huta Julia staje na nogi. Zaczyna ponownie produkować na eksport co przynosi stabilność zarówno dla załogi jak właściciela.

Aby tradycje szklarskie nie zamarły zakład otwiera się na turystów. Dzisiaj proces produkcyjny oglądają odwiedzające to miejsce wycieczki, a ich uczestnicy mogą także brać udział w warsztatach szklarskich. Wejście w turystykę okazało się bardzo dobrym posunięciem i mimo niezbyt dużego udziału w zyskach całego zakładu jest wyśmienitym elementem promocji. Organizuje się tutaj jarmarki i spotkania przyciągające całe rodziny. Sklep firmowy jest zaopatrzony tak dobrze, że w zasadzie każdy znajdzie coś dla siebie.

Kolejnego dnia czyli w niedzielę mieliśmy zaplanowaną wizytę na Chojniku gdzie zaprosił nas Andrzej Ciosański. Mieliśmy także sprawdzić jak sobie poradzimy z przejściem przez Zbójecką Grotę. Tutaj otrzymaliśmy stosowne zaproszenie ze strony Karkonoskiego Parku Narodowego. Niestety pogoda skutecznie pokrzyżowała

nam plany. Padający deszcz zmusił nas do rezygnacji z realizacji wcześniej ustalonego planu, jednak względy bezpieczeństwa były ważniejsze.

Aby nie wracać do domów zawiedzeni, szybko ułożyliśmy plan zastępczy. Udaliśmy się do Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze Cieplicach. I jak się okazało był to strzał w dziesiątkę. Nie dość, że za nic mieliśmy deszcz, to zbiory jakie tu zgromadzono zaciekały wszystkich tak bardzo, że planowany czas pobytu w muzeum przedłużył się dwu a może trzykrotnie. Przybyli z nami uczestnicy wycieczki z całej Polski byli bardzo mile zaskoczeni. Ich dobre samopoczucie wzrosło niesłychanie gdy odkryli kilka ciekawych i zarówno niezwykle zaskakujących sposobów prezentacji. Nie będę tutaj zdradzał o co chodzi, tak by ci których to zainteresuje mogli sami je odkryć. Zapraszam zatem do wizyty w tym wyjątkowym muzeum.

Nie zważając na wciąż padający deszcz przeszliśmy kilkaset metrów do kościoła ewangelickiego gdzie przedstawiono nam jego historię w sposób tak przystępny, że nie było potrzeby zadawania dodatkowych pytań. Chociaż oczywiście znalazły się takie. Dowiedzieliśmy się, że tak jak w wielu miejscach na Dolnym Śląsku, tak i tutaj znaleziono ukryty skarb. Odkopano beczkę z zachowanymi cennymi dla kościoła rzeczami jakie przed końcem II wojny światowej ukrył ostatni niemiecki proboszcz.

Ponieważ na dworze wciąż mżył kapuśniak nie pozostało nic innego jak powrócić do Bukowca i zjeść ostatni wspólny podczas tego spotkania posiłek. Był nim przepyszny ... kapuśniak.

## **Szkolenie kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych PTTK 2016**

Jak zwykle w kwietniu zorganizowano coroczne szkolenie kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych działających przy Polskim Towarzystwie Turystyczno Krajoznawczym. Pracowni takich jest 23 oraz Biblioteka Centralna, która jest dla nich jednostką wzorcową. W roku 2016 zorganizowanie szkolenia przypadło Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy działającej przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Siłą rzeczy, jako osoba prowadząca ową pracownię, zająłem się zarówno przygotowaniem do wizyty tak znamienitych gości jak i wymyśleniem cyklu szkoleń oraz części krajoznawczej, tak by wszyscy mogli po powrocie do siebie opowiadać jak piękną jest Ziemia Jeleniogórska.

Ze względów komunikacyjnych oraz zapewnienia spokoju i odpowiednich warunków do przeprowadzenia przewidzianych szkoleń wybrałem ośrodek „Zielona Go-

spoda” w Przesiece. Jak się okazało wybór był bardzo trafny, a właściciel ośrodka pomagał w wielu codziennych sprawach, choćby komunikacyjnych. Dziękuję mu za to.



*Wizyta w jeleniogórskim Oddziale Archiwum Państwowego*

Zwyczajem jest, iż pierwszy dzień, tzw. przeskoleniowy, przeznaczony jest na poznanie przez gości rejonu, w którym przyszło im spędzić kilka dni. Tym razem szkolenie trwało od 14 do 17 kwietnia 2016 r. Przygotowana przeze mnie wycieczka autokarowa pozwoliła poznać w miarę dokładnie tylko trzy obiekty ale wybrałem coś co na pewno pozostanie w pamięci, coś co nasi goście będą polecali turystom odwiedzającym ich pracownie a pytającym co można zobaczyć na Ziemi Jeleniogórskiej.

Na początek przybyliśmy do najstarszej na ziemiach polskich elektrowni wodnej zbudowanej po wielkiej powodzi z roku 1897 kiedy to straty były tak ogromne, że sam panujący podjął decyzję o budowie szeregu zbiorników mających zabezpieczyć te ziemie przed ewentualnym ponownym takim kataklizmem. Ponieważ Prusacy otrzymali wówczas odszkodowanie od Francuzów posiadali tak wielkie środki finansowe, że wszystkie budowy były prowadzone bez tzw. odchudzania. Skutki tego odczuwamy do dnia dzisiejszego. Tamy i zapory, mimo wielu wezbrań wody, przelewów i powodzi trwają do dnia dzisiejszego bez żadnych uszczerbków. Może stąd

wzięto się powiedzenie: solidna pruska budowla. Również do dnia dzisiejszego pracują tu nieprzerwanie zamontowane sto lat temu maszyny, które wciąż wytwarzają prąd. Dla nas jedyną niedogodnością było prawie pół tysiąca kamiennych schodów, którymi musieliśmy zejść do elektrowni i później wspiąć się na tamę. Elektrownię obejrzelśmy dzięki uprzejmości dyirekcji Ekoenergia Tauron w Jeleniej Górze właścicielowi obiektu, który postanowił w miarę możliwości udostępnić bezpłatnie swoje obiekty turystom.

Drugim niezwykłym obiektem była kopalnia w Krobicy. Miejsce to jest dlatego tak niezwykle, że przez ostatnie dwa wieki było zupełnie nieznane, a więc nikt nic tam nie zepsuł. Gdy pasjonat dr Maciej Madziarz wymyślił, że na podmokłej polanie może znajdować się wlot do starej kopalni długo przekonywał lokalne władze by spróbować odkopać to miejsce i uczynić z niego atrakcję turystyczną. Na szczęście dr Madziarzowi udało się przekonać burmistrza Mirska do pomysłu i rozpoczęto konkretne prace. Nie muszę oczywiście wspominać w jakich nerwach żył pomysłodawca całego przedsięwzięcia. Dr Madziarz bowiem do końca nie był pewien czy dobrze wymierzył owo miejsce. Bo cóż by się stało gdyby popełnił jakiś błąd. Na szczęście, nie tylko dla niego, ale dla nas wszystkich, nie popełnił błędu. Dzięki temu w kilka lat wyczyszczono kopalnię z zalegającego osadu, mułu i wody zalewowej i doprowadzono do utworzenia jedynej tego typu ścieżki górniczej. Ten kto miał szczęście poznać ową kopalnię nie potrafi się nachwalić piękna jakie tu panuje, ten zaś kto jeszcze nie był tutaj, słysząc owe opowieści nie może doczekać się kiedy wreszcie będzie mógł odwiedzić to tajemnicze miejsce. Dla nas najważniejszym był fakt, którego nie przewidziałem, bo i nie mogłem tego wiedzieć. Otóż kopalnia nieczynna w okresie zimowym została udostępniona nam bezpłatnie (dziękuję tutaj zarówno Panu Burmistrzowi jak i pracownikom IT w Mirsku, którzy za każdym razem zaskakują mnie nowymi wiadomościami), jednak bardzo dużym zaskoczeniem było przybycie do nas dr Macieja Madziarza, twórcy tego obiektu, który osobiście postanowił oprowadzić nas po obiekcie. Można sobie wyobrazić jak wiele dowiedzieliśmy się ciekawostek o tym miejscu. Oczywiście czas zwiedzania wydłużył się niemal dwukrotnie. Warto jednak było poświęcić tych kilka chwil gdyż możliwość uzyskania informacji od takiego człowieka wynagradza wszystko. Panie Macieju jesteśmy zachwyceni pana opowieściami.

Trzecim obiektem jaki wybrałem tego dnia była Huta Julia w Piechowicach. Ponieważ dział promocji huty również dba o prawidłowy wizerunek tego niezwykłego obiektu także zostaliśmy tu serdecznie przyjęci, a przydzieleni nam przewodnicy wykazali się niezwykłymi wiadomościami. Dla przybyłych najciekawszym oczywiście

było zapoznać się z procesem produkcji szkła kryształowego. Nic dziwnego, że przy każdym stanowisku zadawano wiele pytań. Wszystko było ciekawe, wszystko budziło zainteresowanie, ale muszę przyznać, iż, tego akurat nikt nie przewidział, jeden z pracowników pracujących przy piecu okazał się takim showmanem, że mimo, iż wykonywana przez niego czynność była niczym w stosunku do poprzednio widzianych wydmuchów pięknych wazonów czy kielichów to właśnie on spowodował zator na dalszej trasie zwiedzania. To jemu wszyscy robili pamiątkowe zdjęcia.

Wracając jednak do samej huty, dzisiejsza produkcja szkła kryształowego została doprowadzona do rozmiarów umożliwiających spokojne istnienie zakładu oraz jego załogi. Dzięki otworzeniu działu turystycznego tysiące ludzi może zobaczyć cuda tu produkowane. Zakład dzięki podejmowaniu produkcji jakbyśmy to powiedzieli detalicznych, czyli małych serii stał się podstawowym obiektem do składania takich zamówień. Wielkie firmy nie mogą sobie pozwolić na przyjmowanie tak małych zamówień bo nie mogą przerywać masowej produkcji. Dlatego Huta Julia opanowała prawie cały światowy rynek takich nietypowych zamówień, a przecież trzeba wiedzieć, że cena takich wyrobów jest stosownie wyższa. Zyski zatem także.

Dla turystów oraz osób przejeżdżających przez Piechowice przygotowano sklepy firmowe, w których można zarówno obejrzeć produkowane tu wyroby ale można nabyć coś ładnego i często nietuzinkowego choćby na wyjątkowy upominek.

Mam nadzieję, a w zasadzie jestem pewien, że osoby które były ze mną w przedstawionych wyżej obiektach, długo będą pamiętały to co tutaj zobaczyły.

Kolejne dni poświęciliśmy już tylko na szkolenia i rozmowy o kondycji naszych pracowników. Kol. Małgorzata Pawłowska prowadziła wieczorne, trwające często do północy porady i dyskusje. Ze względu na zmiany jakie zaszły w ostatnich latach doprecyzowania wymaga regulamin takich pracowni jak i prawne zabezpieczenie posiadanych przez nie zbiorów. Niestety, że względu na różne źródła finansowania oraz usytuowania pracowni a właściwie ich umocowania, nie są to sprawy proste.

Aby dostarczyć świeżych wiadomości o sposobach przechowywania i konserwacji poszczególnych rodzajów zbiorów poprosiłem o pomoc fachowców. I tak, dzięki uprzejmości kierownika archiwum państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, pana Iwa Łaborewicza mogliśmy wysłuchać wykładu o archiwach państwowych, o ich umocowaniu, organizacji, obowiązkach. Mogliśmy porównać jak działają takie instytucje w różnych krajach Europy a także świata. Muszę powiedzieć, że w zasadzie po raz pierwszy uzyskaliśmy tak wyczerpujące i dokładne informacje. Na



pewno pozwoli to nam na nowe spojrzenie na tego typu placówki a także na zweryfikowanie naszej oceny pracy zatrudnionych tu ludzi. Oczywiście najciekawszym był spacer po archiwum. Niektórzy mogli po raz pierwszy zobaczyć jak wiele jest tu zgromadzonych archiwaliów. Wszystkich interesowały automatyczne regały umożliwiające przechowywanie kilometrów akt na tak niewielkiej powierzchni. Niestety nie wszędzie da się takie regały zastosować. Chodzi o ich dużą wagę. Tutaj trzeba było wzmocnić stropy specjalnymi belkami.

Kolejne ciekawe szkolenie jakie przygotowano nam dzięki uprzejmości pani Gabrieli Zawity zawiodło nas do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Poznaliśmy tu tajniki konserwacji obrazów, rzeźb drewnianych, szkła a także metody ich leczenia. Dowiedzieliśmy się w jak trudnych i niebezpiecznych warunkach pracują pracownicy działu konserwacji. Jak się okazuje, zwykła wiedza przekazana w szkole zupełnie nie wystarcza by ratować piękne rzeczy przed zagładą. Trzeba stosować także metody tzw. ludowe. Czasami są one niezastąpione.

Ponieważ Muzeum Karkonoskie nie tak dawno obchodziło jubileusz 100-lecia obiektu pan Tomasz Miszczyk oprowadził nas po obiekcie przedstawiając jego najcenniejsze zbiory. Szybko okazało się, że z pozoru takie sobie muzeum wcale nie jest takie zwykłe. Zgromadzone tu eksponaty nieraz wywołały wyrazy zaciekawienia.

Dzięki uprzejmości pracowników muzeum mogliśmy obejrzeć nowe sale wystawiennicze oraz wyjść na dach gdzie przygotowano taras do specjalnych przyjęć. My wykorzystaliśmy to miejsce by wręczyć Pawłowi Andersowi z Poznania legitymację Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa. Mam nadzieję, że kolega Paweł zapamięta to wydarzenie, gdyż do tej pory nikt nie otrzymał wyróżnienia tak blisko nieba.

Trzecie miejsce jakie odwiedziliśmy tego dnia w Jeleniej Górze to Książnica Karkonoska. Tutaj dyrekcja udostępniła nam salę wykładową, w której pani Joanna Broniarczyk zaprezentowała jeleniogórską bibliotekę cyfrową, jej zasoby, oraz sposoby przechowywania zbiorów. Mogliśmy poznać wyniki 10-letniej pracy zespołu tworzącego nowy sposób przechowywania i udostępniania zbiorów. W dzisiejszych czasach jest to już norma, jednak w czasach kiedy podjęto decyzję o utworzeniu jeleniogórskiej biblioteki cyfrowej, w naszym kraju nie działała żadna taka biblioteka.



*Wizyta na dachu Muzeum Karkonoskiego*

Ostatnim odwiedzionym obiektem było Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze Cieplicach prowadzonym przez Stanisława Firsztę. Dla przybyłych zaskoczeniem był fakt, iż zbiory jakie tutaj są prezentowane powróciły na swoje stare miejsce chociaż jest to zupełnie świeżo odremontowany budynek. Tak się złożyło, że po II wojnie światowej, to co pozostało po rozszabrowaniu przeogromnych zbiorów Schaffgotschów, zostało przeniesione do Pawilonu Norweskiego. Dzisiaj zbiory te powróciły na swoje stare miejsce. Szkoda tylko, że większa część zbiorów nadal zasila niemalże wszystkie znane muzea w Polsce. Obecnie otwierane kolejno wystawy są tak ustawiane by wywołać jak największe zaskoczenie wśród widzów, i jak się okazało podczas naszej wizyty, różne „podstępny” sprawdzają się znakomicie. Niektórzy wprost „padali na kolana”. Oczywiście nie zdradzę tutaj o co chodzi, kto będzie zainteresowany musi udać się do muzeum. Gwarantuję, wcale nie będzie samemu łatwo rozszyfrować owej zagadki. Muzeum Przyrodnicze szczyli się posiadaniem niepowtarzalnego Wirtualnego Muzeum Fresków Barokowych. Jest to coś tak niesamowitego, że nawet gdy ogląda się jego efekty trudno w nie uwierzyć. Na szczęście efekty te można na spokojnie sprawdzić na ekranie komputera domowego. Wystarczy tylko wejść na jego adres internetowy.

Wyjątkowym dniem w ramach szkolenia była sobota, kiedy to jego uczestnicy prowadzeni przez Anię Tęcza dotarli do obecnie najładniej odrestaurowanego pałacu w Wojanowie. Mieli oni nie tylko okazję obejrzeć całe założenie ale także zostali oprowadzeni przez dyrektora obiektu. Następnie dotarli do siedziby Związku Gmin

Karkonoskich w Bukowcu gdzie Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy przygotowała Sympozjum popularno-naukowe pt. „Turystyczne wykorzystanie Karkonoszy”. Ponieważ spotkania takie, zwyczajowo skierowane, do zarówno mieszkańców jak i turystów, ściągają całe rzesze chętnych, nic dziwnego, że i tym razem do Bukowca przybyło prawie 120 osób.



*Uczestnicy sympozjum w Bukowcu*

Sympozjum zostało przygotowane w nieco innej formule niż zazwyczaj, chodziło bowiem o czas jakim dysponowałem. Jako pierwszy wystąpił Ivo Łaborewicz, kierownik jeleniogórskiego Archiwum Państwowego, który przedstawił rozwój bazy noclegowej w Karkonoszach na przestrzeni wieków. Było to zupełnie nowe spojrzenie na ten temat.

Najważniejszym wystąpieniem była opowieść Doroty Wojnarowicz i Zygmunta Jały z Karkonoskiego Parku Narodowego, którzy zaprezentowali Geoportal Karkonoszy i jego możliwości. Aby sprostać owemu zadaniu nasz informatyk poprzedniego dnia dociągnął do sali specjalny kabel z Internetem. Zdarzało się już bowiem, że w trakcie prezentacji takiego tematu wifii nie spełniało swojej roli. Tym razem wszystko poszło dobrze, choć nie powiem, że szybkość przekazu zadowoliła naszych wykładowców. W zasadzie chodziło tu o pokazanie wszystkim zainteresowanym, zarówno turystom, przyrodnikom, jak i przewodnikom, jakie mamy świetne narzędzie do projektowania tras wycieczkowych. Bo jak na razie niewiele osób, raz, że wie o istnieniu takiego narzędzia, dwa, potrafi z niego korzystać. Mam nadzieję, że poświęcony na prezentację czas przyczyni się do lepszego zrozumienia i szerszego wykorzystania owego narzędzia. W tym miejscu muszę serdecznie podziękować Dorocie Wojnarowicz jak i Zygmunutowi Jale za ową prezentację. Bo to, że taka prezentacja była potrzebna widać było po zainteresowaniu widzów i zadawanych przez nich pytaniach. Dla mnie największym problemem w doprowadzeniu do takiej prezentacji był ciągły brak czasu wspomnianych wykładowców. O przeprowadzenie tego właśnie szkolenia zabiegałem od ponad roku. Wreszcie się udało. Muszę tutaj dodać, że osoby występujące w sympozjum czynią to w czasie wolnym od pracy, a więc zupełnie społecznie.

Ostatnim wykładem był przedstawiony przeze mnie referat pt. „Turystyka i sporty zimowe w Karkonoszach”. Ze względu na szczupłość czasu ledwie zazaczyłem niektóre dyscypliny sportów zimowych jakie uprawiano w Karkonoszach. Szersze informacje będą podane w szykowanym po sympozjum wydawnictwie.



*Foto: Anna Tęcza*

Muszę jeszcze podać informację, że na początku spotkania, po przywitaniu wszystkich przez gospodarza obiektu, pana Witolda Szczudłowskiego (Dyrektora Biura ZGK), głos zabrał pan Marek Obrębalski, który w imieniu marszałka Województwa Dolnośląskiego wręczył wyróżnienia dwóm działaczom turystycznym z naszego terenu. Srebrnymi odznakami honorowymi „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego” zostali wyróżnieni: Witold Gumprecht - przewodnik sudecki z Mysłakowic prowadzący społecznie funkcję kierownika Rajdu na Raty, w którym corocznie biorą udział tysiące turystów oraz Krzysztof Tęcza ze Stanisłowa – organizujący i prowadzący od wielu lat sympozja popularno-naukowe oraz spotkania krajoznawcze, posiadający w swoim dorobku ponad 2800 publikacji krajoznawczych, obecnie prowadzący Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu.

Ostatnim punktem sobotniego spotkania był godzinny koncert znanego zespołu folkowego „Szyszaki”. Muzycy przedstawili wiele znanych utworów ze swojego wcześniejszego repertuaru ale także zaprezentowali zupełnie nowe utwory promujące właśnie wydaną nową (czwartą) płytę.

Ponieważ życie często zmusza nas do zmiany zaplanowanych wydarzeń i tym razem musieliśmy takiej zmiany dokonać. Otóż mający przyjechać na szkolenie znany dolnośląski krajoznawca prof. Krzysztof Radosław Mazurski, tuż przed spotkaniem odszedł na ostatnią wędrowkę, z której już nie powróci. W związku z tym niespodziewanym zdarzeniem nasze sympozjum zakończyliśmy pożegnaniem naszego serdecznego przyjaciela. Zespół „Szyszaki” zaśpiewał jeden z ulubionych utworów profesora.

Żegnamy cię Krzysiu, ale pamięć o tobie, o twojej pracy, o tym co nam pozostawiłeś, będzie w nas trwać dalej.



*Pożegnanie Krzysztofa Mazurskiego*

Uczestnicy szkolenia mieli jeszcze jedną ważną wizytę. Przecież po to właśnie tutaj przyjechali. Odwiedzili Regionalną Pracownię Krajoznawczą w Bukowcu. Przede wszystkim musieli ją poznać, musieli dowiedzieć się czym ta pracownia dysponuje,



musieli porównać potencjał nowej pracowni z pozostałymi. Nic więc dziwnego, że zadawali dziesiątki pytań. Każdy chciał wynieść z tej wizyty coś co może przydać się po powrocie do domu.

A na koniec spotkała nas niezwykle miła wiadomość. Otóż otrzymaliśmy egzemplarz pierwszej pracy dyplomowej, której tematem była Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu.



*Uczestnicy szkolenia w RPK w Bukowcu*

W ostatnim dniu szkolenia, w niedzielę, pozostało tylko bezpiecznie wrócić do domów. Zanim to jednak nastąpiło zabrałem wszystkich na spacer po Jeleniej Górze. Pozwoliłem swoim gościom nieco pofantazjować opowiadając o podziemiach jeleniogórskich, a następnie przeszliśmy do jednego z kościołów łaski jakie pozwolono wybudować Ewangelikom. Co prawda „łaska”, w tym wypadku cesarska sporo kosztowała ale wierni i tak zebrali stosowne środki na jego budowę. To właśnie tutaj w obecnym kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego znajdują się jedne z najwspanialszych organów, to tutaj znajdują się zbudowane wokół muru cmentarnego kaplice grobowe „obrzydliwie bogatych” kupców jeleniogórskich, którzy wzbogacili się na handlu płótnem nie szczędzili grosza na cele społeczne i na potrzeby miasta, w którego radzie zasiadali. To oni posiadając swoją flotę handlową sprowadzali do Jeleniej Góry wszelkie nowinki ówczesnego świata. Były w tym także używki takie jak kawa czy tytoń.



Dla odmiany mogliśmy nasycić nasze oczy pięknem zgromadzonym w cerkwi Św. Apostołów Piotra i Pawła. To tutaj pozostawił swoje dzieła prof. Jerzy Nowosielski. To tutaj w zewnętrznym murze wmurowano kamienne krzyże zwane pokutnymi (pojednania). Po drodze wciąż natrafialiśmy na ślady po kursujących tędy dawniej tramwajach. Były to uchwyty do linii z prądem pozostawione na kamienicach czy wreszcie przy ratuszu kawałek szyn i prawdziwy tramwaj, jeden z trzech jakie pozostawiono w naszym mieście na pamiątkę.

Po drodze mogliśmy także podziwiać bardzo ładny budynek zbudowany jako obiekt handlowy na początku XX wieku z umieszczonym na nim okrętem. Nieco dalej wzniesiono kolejny dom towarowy uważany swego czasu za jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów. Wrażenie robi najelegantszy w starej Jeleniej Górze Hotel Europejski, z ogródkami na dachach należących do niego kamienic. Tak, tak. Do hotelu należał cały kwartał miasta. Były tu i parkingi. Są też niewyjaśnione tajemnice, choćby mówiące o podziemiach rozchodzących się stąd na całe miasto. Pozostają one od końca wojny niedostępne wskutek zalania wodą.

Na ulicy 1-go Maja, która w latach 60-70 XX wieku miała tyle kolorowych neonów, że chyba żadne okoliczne miasto nie mogło z nią konkurować, zachował się olbrzymich rozmiarów zegar. Do tej pory działał on bez zarzutu, konserwowany bowiem był przez najstłynniejszego jeleniogórskiego zegarmistrza, Mirosława Skowrońskiego. Niestety ów strażnik czasu zmarł w tym roku i nie wiadomo jak zegar będzie teraz wyznaczał czas.

Po przekroczeniu Bramy Wojanowskiej mogłem pokazać kościół pw. Św. Erazma i Pankracego, będący obecnie Bazyliką Mniejszą. Jest obiekt niezwykły, posiadający wiele ciekawych elementów oraz bardzo bogate wyposażenie. Ważnym jednak jest także fakt, że świątynia ta miała szczęście do swoich kapłanów. Do dzisiaj wierni wspominają księdza kanonika Dominika Kostiala i jego przykładne życie jako duchownego.

Najważniejszym obiektem w mieście jest bez wątpienia ratusz. Pierwszy zbudowany w Jeleniej Górze niestety uległ katastrofie budowlanej. Z niewyjaśnionych do dzisiaj powodów zawalił się. Oczywiście szybko wzniesiono nowy jeszcze bardziej reprezentacyjny obiekt. Także w nim odkryto w podziemiach ciekawe ślady z przeszłości, choćby głęboką kamienną studnię, którą przykryto taflą szkła tak byśmy mogli czasami zaglądać do jej wnętrza. Przed budynkiem ustawiono niewielką fontannę, w której ustawiono rzeźbę przedstawiającą Neptuna.



*Najmłodsza uczestniczka szkolenia niebawem będzie świętowała swój pierwszy roczek*

Zastanawiacie się zapewne jak można podsumować tak wiele przeżyć, poznanych obiektów, a w końcu nowych osób oraz wyrazić swoje zadowolenie z kolejnego spotkania znajomych. Jak można to w ogóle ogarnąć. Otóż w Jeleniej Górze nie ma z tym żadnego problemu. Zaprosiłem moich gości do czekoladziarni, gdzie bardzo miła kelnerka zaserwowała nam tak wiele rodzajów czekolad, kaw czekoladowych i wszelkiego rodzaju smakołyków zrobionych z czekolady, że gdyby nie kolejne odjeżdżające pociągi zostalibyśmy tam do wieczora.

### **Transgraniczny spacer wiosenny 2016**

W dniu 30 kwietnia 2016 r., w ramach 11. Edycji „Transgranicznych spacerów” wyruszyli turyści z Polski jak i Niemiec na pierwszą wiosenną wycieczkę Lubańskim Szlakiem Wulkanicznym. Organizatorem spaceru jest Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Lubaniu i Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze”. Ponieważ było podane, że odwiedzimy najciekawsze obiekty bazaltoidowe Ziemi Lubańskiej nikogo nie zdziwiło, że zgłosił się komplet uczestników.



Pierwszym obiektem jaki przyszło nam obejrzeć była Kamienna Góra w Lubaniu. Jest to miejsce niezwykle interesujące zarówno pod względem przyrodniczym jak i historycznym. To tutaj zbudowano pierwszy prawdziwy Dom Górski czyli schronisko. To tutaj rośnie wiele olbrzymich drzew uznanych za pomniki przyrody. To stąd rozpościerają się wspaniałe widoki. Jednak najcenniejszą częścią parku jest bez wątpienia dawne wyrobisko po kamieniołomie, w którym możemy zobaczyć słupy bazaltowe poprzecinane na ustawione na sobie kostki mające od 4 do 8 ścian. Bloki te co jakiś czas odrywają się od ściany i spadają z hukiem na dół. Dlatego nie wskazane jest podchodzenie zbyt blisko urwiska. Nie mniej ich wygląd zachwyca wszystkich, którzy zapuszczą się w to miejsce.

Skąd jednak wzięły się takie ciekawe formy. Otóż 27 mln lat temu nieopodal stąd wylewa się spod ziemi lava, która splywa właśnie w to miejsce. Wynika to z faktu niewielkiego zagłębienia jakie tutaj występowało. Lava gdy już tutaj dotarła zaczyna stygnąć, jednak nie stygnie równomiernie. Dlatego tworzące się bloki pękają tworząc obraz jaki widzimy dzisiaj.





Wynikiem zderzenia dwóch dużych płyt tektonicznych jaki miał miejsce w rejonie Afryki powstały nowe pasma górskie np. Alpy czy Karpaty, natomiast Sudety jako stare góry zostały bardzo przemeblowane i zyskały nowe oblicze. Po wyciekach lawy spod ziemi powstały tu miejsca, w których w czasach nam bliższych, rozpoczęto wydobycie kamienia, który posłużył do budowy m. in.: murów obronnych, wież, ratusza, kościołów czy najbardziej znanego obiektu zbudowanego z bazaltu jakim jest Dom Solny w Lubaniu.

Ze względu na sposób wydobycia się owych skał na powierzchnię są one nazywane skałami wylewnymi. Chociaż powinno się na nie mówić bazaltoidy. My stoimy na największej w Polsce pokrywie wulkanicznej. Obejmuje ona obszar Lubania, Zaręby, Lubańskiego Wielkiego Lasu i Kościelnika. Obok znajduje się co prawda pokrywa leśniańska ale tak naprawdę powinna być traktowana jako całość z poprzednimi gdyż wszystko wskazuje na to, że w pewnym okresie czasu odsunęła się ona nieco w bok.

To co widzimy dzisiaj nie jest oczywiście krajobrazem jaki panował tutaj zawsze. Jakiś milion lat temu krajobraz zmienił się nie do poznania po przejściu tedy lądolodu, który wyrównał jak walec istniejące szczyty i zmniejszył ich wysokość do jednej

trzeciej pierwotnej wysokości. Może właśnie dlatego nikogo dzisiaj nie podniecają te tereny. Jednak po przyjrzeniu się nie można odmówić im niespotykanego gdzie indziej piękna.

Pozostałości kamieniołomu nie są jednak jedynym ciekawym obiektem jaki się tu znajduje. Są tu specjalnie oznaczone miejsca, w których możemy podziwiać pojedyncze egzemplarze niezwykłych skał bazaltowych, na których powierzchni można dojrzeć ślady np. spękań powierzchniowych powodowanych różnicami temperatur jakie występują w dzień czy w nocy.



Bardzo ciekawie prezentuje się wygaszony kamieniołom Księginki, którego wyrobisko zalane jest wodą o kolorze szmaragdu. My jednak udajemy się na Liściastą Górę. Wszystko wskazuje, że była ona swego czasu ziejącym ogniem wulkanem. Teraz



rosną tu drzewa i całe wzgórze tonie w zieleni. Choć są zakusy by miejsce to zamienić na kolejny kamieniołom. Mijmy nadzieję, że tak się jednak nie stanie.

Przemieszczamy się na wzgórze Czubatka. Niestety jest ono tak strasznie zarośnięte, że nie widać zbyt wiele ciekawostek geologicznych. Na szczycie jednak trafiamy na ciekawy grzebień skalny. Choć istnieje przekaz mówiący o tym, że grzebień ten wcale nie jest pochodzenia naturalnego. Ponoć kiedyś gdy grasował tutaj rozbójnik został on unicestwiony poprzez przysypanie go ziemią i ta wystająca na Czubatce grzęda to część jego maczugi.

Najciekawszym obiektem jaki przyszło nam obejrzeć podczas wycieczki było wzgórze znane jako Stożek Perkuna. Widzimy tutaj trzy różnie ułożone fale rzędów zaschniętej lawy. Ich powstanie to prawdopodobnie wynik wycieku pod dużym ciśnieniem lawy, która wcisnęła się pomiędzy dwa już zaschnięte rzędy bazaltu. Nie ważne jednak jak to miejsce powstało. Ważnym jest fakt niezwyklej piękna jakie tutaj widzimy. Warto zatem przybyć na wzgórze Ciasnota i zobaczyć to „cudo” na własne oczy.







Dla równowaga odwiedziliśmy jeszcze nieczynny kamieniołom w Jałowcu gdzie w istniejącej już strukturze łupka wytrysnęła lava tworząc czopy wulkaniczne. Miejsce to jest ciekawe także z faktu odkrycia tutaj po raz pierwszy nowego minerału, który nazwano lubanitem.

Nasza wiosenna wycieczka dobiegła końca jednak dzięki przekazanim przez prowadzącą wycieczkę wiadomościom możemy teraz samodzielnie powrócić w miejsca, które nas zainteresowały i obejrzeć je jeszcze raz.

## **Kraina wygasłych wulkanów**

W piątek 1 kwietnia 2016 r. zostaliśmy zaproszeni do Chaty Izerskiej w Szklarskiej Porębie Dolnej na spotkanie z niezwykle przewodnikiem Piotrem Norko. Swój występ zatytułowany „Z krainy wygasłych wulkanów, pół żartem, pół serio wieści” postanowił zaprezentować mimo daty kojarzącej się nam raczej z żartami. Trzeba jednak przyznać, że opowieść oraz przedstawione zdjęcia, mimo iż czasami lekko żartobliwe, pokazywały raczej niezwykle piękno Pogórza i Gór Kaczawskich, terenu bardzo słabo wykorzystywanego turystycznie.

W zasadzie autor skłania się do stwierdzenia by tereny te nazywać „Krajiną śpiących wulkanów” co może sugerować, iż mogą one niebawem obudzić się. Na razie jednak nic na to nie wskazuje. Dzięki jednak zastygłym formom skalnym możemy przeżyć tu chwile niesamowite. Widoczne wszędzie bazalty utworzyły tak niesamowite miejsca, że często, gdy natkniemy się na nie, nie możemy oderwać od nich oczu. Za przykład wystarczy miejsce znane jako Organy Wielisławskie.

Ponieważ Pogórze Kaczawskie jest dwukrotnie większe od właściwych gór by poznać wszystkie ciekawe miejsca trzeba dziesiątek jeśli nie setek wycieczek. Piotr ma ich na swoim koncie niezliczoną ilość. Dlatego też w swojej kolekcji zdjęć ma te przedstawiające żywą przyrodę jak i takie, które przedstawiają formy skalne, w tym najpiękniejsze miejsca zwane różą bazaltową. Oczywiście w dniu dzisiejszym nie wszystkie pokazywane miejsca są ogólnodostępne, niektóre zostały w międzyczasie

zniszczone, jednak wiele z nich zasługuje na poświęcenie jednego czy nawet kilku dni by dotrzeć do nich.



Warto zatem odwiedzić Wąwóz Myśluborski, ruiny szubienicy w Lipie, Rezerwat Wilcza Góra, Zamek Grodziec, Dolinę Kaczawy, Świerzawę, Podgórkę, Chrośnicę, Stromiec, wieżę książęcą w Siedlęcinie, pałac książęcy we Wleniu. Warto wejść na Skopiec, który zmienił niedawno swoją wysokość, wejść na Górę Miłek czy dotrzeć do jaskiń na Połomie. Warto także odwiedzić skrywający wiele tajemnic Jawor czy wreszcie wdrapać się po bez mała pół tysiącach kamiennych stopni na Ostrzycę Proboszczowicką nazywaną Śląską Fudżijamą. Warto wstawać przed wschodem słońca by patrzeć jak pierwsze jego promienie oświetlają poszczególne zbocza, jak ciepło od nich bijące powoduje odparowanie porannej rosy, jak kolorowe salamandry kąpią się w kałużach. Warto pozostać tu do zachodu słońca by zobaczyć jak cienie przesuwają się po wzniesieniach, by w końcu zmrok spowił całą okolicę. A wtedy warto pozostać jeszcze chwilę by posłuchać nocnych odgłosów wyruszających na łowy drapieżników. Warto spojrzeć w górę gdzie pomiędzy koronami drzew na czarnym niebie świecą się tysiące gwiazd wyglądających tak pięknie, że nie chce nam się wracać do domu. Warto owe spacerunki i obserwacje powtórzyć o różnych porach roku by zobaczyć jak różni się dane miejsce w zależności od tego czy oświetla je letnie słońce, czy przykrywa je pożółkłe jesienne liście, czy przykrywa je biała śnieżna pierzynka, czy w końcu rozkwitają wiosenną zielenią.



Warto zatem było przybyć na spotkanie z Piotrem Norko by zobaczyć zdjęcia ukazujące te wszystkie niesamowite miejsca i by wysłuchać pięknej opowieści człowieka zakochanego w Kaczawach. Ale teraz, gdy tylko nadarzy się okazja, warto wyjść z domu by na własne oczy zobaczyć to wszystko co widzieliśmy na zdjęciach. Warto zaryzykować, że widząc takie piękno na żywo zapalamy miłością do Gór Kaczawskich i zatracimy się bez reszty, by wciąż odkrywać nieznanne nam do tej pory miejsca.

### **Kultura Dostępna w jeleniogórskim kinie Helios**

W czwartek 31 marca 2016 r. w jeleniogórskim kinie Helios zaprezentowano film produkcji polskiej pt. „Body/Ciało”. Widzowie mogli skorzystać z programu Kultura Dostępna, który ma na celu umożliwienie dostępu do wydarzeń kulturalnych przede wszystkim osobom, dla których do tej pory istniały jakieś bariery, choćby finansowe. Bilety na filmy wyświetlane w sieci kin Helios w ramach tego programu mają stałą niższą cenę.

Oczywiście w ramach programu oprócz zaproszeń na seanse filmowe, uczestnicy mogą także zwiedzać muzea, wziąć udział w lekcjach muzealnych czy zachwycać się sztuką współczesną, a to wszystko albo za darmo, albo w zależności od wieku widzów, za symboliczną złotówkę. Pomyślano także o systemie zniżek dla dużych rodzin oraz o osobach po sześćdziesiątym roku życia.



Jak więc widać zachęta do wyjścia z domu i spędzenia miłego popołudnia czy wieczoru jest bardzo duża. A, że ludzie korzystają z niej, wystarczy choćby popatrzeć na pełną salę w kinie przed projekcją wspomnianego wyżej filmu. Dodatkowo w jeleniogórskim kinie Helios widzowie mają okazję dowiedzieć się czegoś więcej i dlatego przed projekcją filmu mogą wysłuchać krótkich wykładów tematycznie związanych z prezentowanym za chwilę filmem. W ostatni czwartek marca przybyli do kina dowiedzieli się wielu ciekawostek o zjawach i duchach występujących na terenie Polski. Prowadzący wykład, Krzysztof Tęcza, opowiedział o pojawiających się w różnych miejscach diabłach, czarownicach, strzygach, wilkołakach, nocnicach itp., o tym jak można było ustrzec się przed zgubnymi skutkami ich działalności oraz po czym można było poznać czy taka istota faktycznie jest dla nas realnym zagrożeniem czy tylko chce wywołać w nas strach. Dzisiaj na szczęście większość dziwnych zdarzeń jakie przypisywano poszczególnym istotom demonicznym znalazła logiczne wytłumaczenie i wywołuje u nas tylko lekki uśmiech.

I właśnie taki śmiech rozbawił widzów pod koniec filmu kiedy główny bohater nie mogąc wytrzymać napięcia podczas seansu spirytystycznego starał się nad nim zapanować. Niezbyt zresztą skutecznie. Najważniejsze zatem, że tak jak ukazano to w filmie, warto czasami nie być zbyt poważnym i dać upust swojej fantazji. Śmiech to zdrowie i na pewno nam nie zaszkodzi.



## IX wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie

W dniu 27 kwietnia 2016 r. czyli dokładnie w rocznicę śmierci wybitnego mieszkańca Szklarskiej Poręby, miłośnicy jego talentu spotkali się po raz dziewiąty by obejść miasto i odwiedzić miejsca związane z życiem Wlastimila Hofmana. Organizatorem spotkania jest, od samego początku, Marian Cap – miłośnik twórczości artysty.



Ponieważ mamy środę, a wciąż środek tygodnia, myśleliśmy, że frekwencja będzie słaba. Tym bardziej, że gdy czekaliśmy pod Galerią Fotografii Artystycznej Jana Korpała zaczął padać śnieg, i to bardzo obficie. Okazało się jednak, iż taka pogoda dla miłośników twórczości Hofmana nie jest przeszkodą by ponownie odwiedzić, wydawałoby się znane miejsca. Piszę tak dla tego, że zawsze dowiadujemy się czegoś nowego, czegoś wyjątkowego i zupełnie nam nieznanego. Tak samo okazało się i tym razem. I to już na samym początku naszego spotkania. W Galerii przywitała nas pani Janina Korpala, małżonka nieżyjącego już mistrza fotografii Jana. Muszę tutaj nadmienić, że pani Janina także wykonała wiele fotografii, a spora ich część jest bardzo dobrymi technicznie i pięknymi obrazami, z reguły przedstawiającymi uroki Karkonoszy.

Pani Janina przyjechała tu w roku 1947 tak jak państwo Hofman. Ze względu na to, że w Szklarskiej Porębie nie było zniszczeń wojennych ludzie od samego początku wykorzystywali to i bawili się na całego. Starali się w ten sposób zapomnieć o potwornościach wojny. Jan Korpala starał się piękno gór utrzymywać na obrazach. Jednak malarstwo nie bardzo mu szło zaczął zatem robić fotografie. Najpierw takie sobie,

jednak z czasem coraz lepsze, aż w końcu został mistrzem w swoim fachu. Teraz to inni uczyli się od niego. Już pod koniec lat czterdziestych XX wieku otrzymał wyróżnienie na wystawie fotograficznej w Sopocie. Nagroda ta dodała mu skrzydeł. Od tej pory wiedział, że pokazywanie piękna przyrody oraz krajobrazu to cel jego życia. Taka fascynacja miała także swoje złe strony. Często pan Jan wstawał skoro świt by czym prędzej gonić w góry aby przy odpowiednim świetle uchwycić piękny wschód słońca. Niestety wracał do domu często po zachodzie słońca.

Gdy Hofmanowie zaprosili ich do siebie pierwszy raz, zaprzyjaźnili się i od tej pory wspierali wzajemnie. Nic też dziwnego, że w Galerii znajduje się wiele zdjęć wykonywanych u Hofmanów oraz wiele obrazów pędzla Wlastimila, które ten im podarował.

W Galerii spotkaliśmy jeszcze jedną panią związaną zawodowo z mistrzem. To Krystyna Trylańska jego modelka. Pani Krystyna przyjechała tutaj w roku 1951. Później pracowała jako instruktor kulturalno-oświatowy czyli przewodnik. Gdy trafiła z wycieczką do domu Hofmana ten zauważył ją w tłumie i zaproponował by została jego modelką. I tak jej dalsze życie splotło się z rodziną Hofmanów. Dzisiaj na wielu obrazach mistrza bez trudu wypatrzymy jej twarz.

Tutaj w Galerii przypominającej małe muzeum możemy obejrzeć wystawę zatytułowaną „Hofman w fotografii Jana Korpała”. Jest to ekspozycja czasowa, do której zdjęcia zostały wybrane ze zbiorów Janiny Korpał.





My, po wysłuchaniu nieznanymi do tej pory faktów ruszamy w drogę. Trzeba przecie ochłonąć a najlepszym wyjściem będzie marsz pomiędzy padającymi z nieba wielkimi płatkami śniegu. Nie trwa to jednak długo. Szybko wychodzi słońko i gdy wspinamy się pod górę już widzimy wspaniałą panoramę. To nasze Karkonosze. Nie możemy odmówić sobie przyjemności popatrzenia na nie. Patrzymy na białą Szrenicę wyrastającą z zielonego lasu rosnącego na jej zboczach.

Wkrótce czeka na nas niespodzianka. To organizatorzy spaceru rozłożyli na ławeczkach w parku zdjęcia obrazów Hofmana. Były to obrazy pokazywane przez niego w tym samym miejscu gdy tylko zamieszkał w Szklarskiej Porębie. Przecież trzeba było z czegoś się utrzymać. W ten sposób mistrz próbował podreperować swoje fundusze.

Idąc w kierunku kościoła Bożego Ciała nie sposób pominąć Szkołę Podstawową nr 5, której nadano imię Wlastimila Hofmana. Jej dyrektor Tomasz Frąc bardzo ciekawie opowiadał zarówno o samym patronie jak i działaniach związanych z życiem Hofmana. A ów zawsze mówił: „Nazwisko mam niemieckie, imię czeskie. Nie jestem Niemcem ani Czechem. Jestem Polakiem”.



No i jesteśmy w kościele Bożego Ciała, do którego mistrz wraz ze swoją małżonką uczęszczał na msze. To właśnie dla nich była przygotowana specjalna mała ławeczka, w której nikt nigdy nie siedał. Wynikało to z szacunku jakim Hofmanowie byli darzeni przez sąsiadów. Zresztą trudno było inaczej zważywszy na ilość obrazów jakie Hofman podarował do tej świątyni. Oczywiście zdarzały się sytuacje nietypo-

we jak ta gdy mieszkańcy zaprotestowali gdy w ołtarzu głównym zawieszono obraz przedstawiający Jezusa, którego twarz jak żywo przypominała osobę niezbyt dobrze widzianą. No cóż modeli się nie wybiera. Tym razem obraz został zamieniony na inny.

Dzisiaj Jezus patrzący na wiernych z głównego ołtarza przedstawiony jest na tle Szrenicy. Zresztą w twórczości mistrza znajdziemy wiele miejscowych akcentów. Zauroczony otaczającym go pięknem odkrywał je na nowo dzieląc się nim z innymi, z tymi którzy mając je na co dzień nawet go nie zauważali. Hofman odkrył tutaj zupełnie nowy krajobraz kulturowy. I wrósł w ten krajobraz. I w nim pozostał. I całe szczęście, bo inaczej, kto wie czy my dzisiaj także jak wspomniani mieszkańcy, nie przechodzilibyśmy nad tym pięknem obojętnie.

Dlatego, wdzięczni mistrzowi za to co dla nas zrobił, udaliśmy się na cmentarz by postawić na jego grobie symboliczny znicz i odmówić krótką modlitwę. Podobnie uczyniliśmy na grobie Jana Korpala.



Kolejnym punktem naszego dzisiejszego spaceru był dom braci Hauptmannów. Dzisiaj jest tu muzeum. Dawniej jednak toczyło się tu bardzo ożywione życie towarzyskie. O tym i o zgromadzonych zbiorach opowiadał nam nieoceniony Przemysław Wiater. W końcu jednak dotarliśmy (nie było innej opcji) do domu, w którym mieszkał i tworzył Włastimil Hofman. To także jest małe muzeum, no może nie takie małe. Zgromadzone tu pamiątki, obrazy, rzeczy osobiste malarza idą w tysiące. Całe szczęście, że oprowadzający nas pan Waclaw Jędrzejczak, mimo sędziwego wieku,

trzyma się dziarsko. Pan Waław, przyjaciel Hofmana, potrafi o nim i o jego twórczości opowiadać całymi godzinami. Najważniejsze jednak jest by poczuć atmosferę panującą w tym starym drewnianym domu. Tego nie doświadczymy gdzie indziej.

Nic więc dziwnego, że aby odetchnąć udaliśmy się na Żłoty Widok. To tam widać piękno Karkonoszy. To tam przychodził mistrz ze sztalugami by napawać się tym pięknem a później przenosić je na płótno. My także nie mogliśmy oderwać wzroku od tego co widzieliśmy.



Trzeba jednak było ruszyć dalej. Szybko dotarliśmy do kamiennej płyty znanej jako Grób Karkonosza. Oprowadzający nas przewodnik Waldemar Ciołek, znany jako Druid Szalony, opowiedział historię związaną z powstaniem tego miejsca. Zrobił to jednak cichutko, niemalże szeptem. I nie należy mu się dziwić. Wszak Karkonosz pewnie nas słyszał i gdyby się mu nie spodobało to co on mówił konsekwencje tego mogły być straszne.

Szybcioro pomknęliśmy dalej by znaleźć się przy kolejnym miejscu gdzie przychodził Hofman. To kamień zwany Głową Cukru. Wielki głaz wydaje się być tak ciężkim, że nie sposób go ruszyć. Jak się jednak okazało i na to znajdzie się sposób. Druid uchylił rąbka tajemnicy i poprosił by najmniejsza, tym samym wydawało się najstabsza, w grupie niewiasta, stanęła przy nim i jednym małym paluszkim rozkołysała głaz. Tak też uczyniła i ku wielkiemu zaskoczeniu głaz zaczęła się kołysać!



Teraz pozostało nam już tylko udać się do kościoła Niepokalanego Serca NMP by dowiedzieć się, że tu także znajdują się obrazy mistrza. Zresztą na terenie całej Szklarskiej Poręby spotkamy dzieła Hofmana.

My, po tak wielu doznaniach i po tak dużym wysiłku udaliśmy się do Izerskiej Chaty gdzie gospodarz przygotował wyśmienite jedło a i niezgorsze napitki. Pokrzepiwszy się nieco nabraliśmy jeszcze ochoty by wysłuchać ciekawej prelekcji dotyczącej oczywiście życia i twórczości Wlastimila Hofmana przygotowanej przez Jerzego Nowickiego – miłośnika i badacza życia Hofmanów.

## **1050 lat po chrzcie Polski**

Ponieważ obchodzimy 1050 rocznicę chrztu Polski od początku roku wygłaszanych jest dziesiątki wykładów dotyczących tego właśnie tematu. Ciekawym w tym wszystkim jest fakt, iż na większości takich spotkań przedstawiane są coraz to nowe wątpliwości, coraz bardziej neguje się sam fakt chrztu Mieszka I, ciągle szuka się jakichkolwiek dowodów mogących obalić przyjęty od dawna ład w tym względzie. I nigdzie nie podaje się oczywiście żadnych dowodów świadczących o tym, że chrztu nie było. Czasami, gdy wysłucha się kilku takich wykładów, człowiek ma wątpliwości o co tutaj chodzi, bo przecież nie o rzetelne przedstawienie faktów historycznych. Na to jest już trochę za późno.

Dlatego gdy dowiedziałem się o wykładzie Tomasza Miszczyka „MILLENIUM plus 50. Stan badań archeologicznych nad początkami państwa polskiego” postanowiłem sprawdzić jak ową sprawę widzą badacze z naszego terenu. Tomasz Miszczyk od razu przypomniał, że dotychczasowa wiedza o początkach naszego państwa była poddawana w wątpliwości już na początku lat 70-tych XX wieku. zaczęto wówczas dowodzić, że Słowianie nie żyli na tych terenach od niepamiętnych czasów. Wcześniej mieszkali tutaj Łużycanie. Dowodzą tego artefakty pozyskane z nowych wykopalisk. Przede wszystkim podstawową różnicą był sposób pochówku (palenie zwłok). Okres wczesnośredniowieczny to czasy kiedy zaczęto zakładać grody obronne o niejednolitej zabudowie majdanu.

Działania zmierzające do powstania państwa polskiego możemy dostrzec w okresie pomiędzy VIII a IX wiekiem. Niestety nie natrafiono na konkretne dokumenty mogące to potwierdzić. Zachowane opisy, poza przekazami Geografa Bawarskiego z roku 845, nie potwierdzają istnienia w tym okresie struktury plemiennej. Mało tego, twierdzi się, że ów geograf nie opisywał zastanych faktów ale je tworzył. Dlatego dzisiaj mówi się nie o konkretnych plemionach lecz o grupach plemiennych.



*Wykład prowadzi Tomasz Miszczyk*

Czasami wszystko postawione jest na głowie. Bo np. nie do końca można obronić twierdzenie, że nazwa kraju Polska została zapożyczona od plemienia Polan, które według ostatnich badań archeologicznych pojawia się dopiero w wieku XII. Czyli byłoby odwrotnie. To plemię wzięło nazwę od kraju? Wygląda na to, że nazwa naszego kraju mogła zostać nadana zewnątrz.

Do dzisiaj nie wiadomo skąd właściwie wziął się Mieszko I. Pierwsza wersja mówi o Skandynawii, a więc byłby on potomkiem Wikingów. Wówczas jego imię miało brzmieć Dago. Jak się jednak okazuje popularność tego imienia przypada dopiero na XI wiek. Ale czy to oznacza, że Mieszka nie było. Wszak naturalnym jest fakt, iż gdy pojawi się ktoś wielki to logicznym tego następstwem wydaje się być nadawanie tego imienia co drugiemu potomkowi płci męskiej.

Druga wersja zakłada, że Mieszko wywodzi się z miejscowej arystokracji. Trzecia, że to przedstawiciel arystokracji państwa morawskiego. Poparciem tej wersji może być to, że ten kto buduje coś nowego (w tym wypadku nowy organizm państwowy), musi skądś brać przykład. Przecież nikt sam z siebie nie jest w stanie wymyślić nowego tak wielkiego tworu. Państwo Morawskie upada zaraz na początku X wieku. Znika jego arystokracja. Nikt nie wie co się z nimi dzieje. Najpewniej gdzieś wyemi-



growali. Ale gdzie? Niebawem w Wielkopolsce zaczynają powstawać wielkie grody. Uważa się, że ich budowniczości mogli pochodzić z dynastii Mojmirowiców. Wszystkie grody budowane są podobnie, nie może zatem być to przypadek.

Należy tutaj zadać sobie pytanie: gdzie właściwie miał miejsce początek państwa polskiego. Który z ówczesnych grodów mógł być na tyle silnym ośrodkiem by być uważanym za stolicę a właściwie siedzibę władcy. Należy jednak bardzo mocno brać pod uwagę fakt, iż w tamtych czasach władca musiał być człowiekiem mobilnym i siedzenie w jednym miejscu niechybnie przyczyniło by się do jego upadku. Należy zatem założyć, że takich miast musiało być kilka.

Wróćmy jednak do kwestii najważniejszej czyli chrztu Mieszka a zarazem chrztu Polski, bo taki to wydarzenie miało końcowy wydźwięk i znaczenie. Przyjęto, że wydarzenie to miało miejsce 14 kwietnia 966 roku. Czy tak było? Okazuje się, że tak ale nie do końca. Jeśli chodzi o dzień i miesiąc przyjmuje się, że tak doniosłe wydarzenie jak chrzest władcy musiało się odbyć w dniu jednego z najważniejszych świąt w tamtym czasie czyli Dniu Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Z przeliczeń wynika właśnie podana wyżej data dnia i miesiąca. Rozbieżności powstają co do roku. Wiadomo, że Mieszko I wziął sobie za żonę Dobrawę córkę władcy czeskiego, jednak w kontrakcie ślubnym, poza aspektem politycznym, nie było wzmianki o konieczności przystąpienia przez niego do chrztu. Fakt uczynienia tego dla małżonki raczej w tamtych realiach jest bardzo mało prawdopodobny. Pozostaje jedynie wymiar polityczny, prestiżowy. Przyjmując chrzest Mieszko wprowadza państwo w elitarny krąg państw chrześcijańskich, które tworzyły nowy ład świata, a konkretnie Europy. Władcy nieochrzczeni nie mieli większych szans na rozwój swoich krajów, a nawet byli narażeni na podbój i okupacje jako kraje niechrześcijańskie. Mieszko doskonale wiedział co zyskuje dla kraju przystępując do chrztu. Gdyby tego nie uczynił na pewno losy jego narodu potoczyłyby się zupełnie inaczej. Tak pojawiło się w Europie kolejne państwo chrześcijańskie, a jak się wkrótce okazało, stało się ono jednym z ważniejszych i zarazem najmocniejszych organizmów państwowych.

Zatem podstawowe pytanie, kiedy miał miejsce chrzest Mieszka, to kwestia kilku lat przed i po stawianej dacie. Nie ma jednak co się rozpędzać, gdyż jak na razie nie przedstawiono żadnych konkretnych dokumentów, że nie było to akurat w roku 966.

Obecnie bierze się pod uwagę kilka miejsc, w których mogło dojść do chrztu Mieszka. Jest to oczywiście Poznań, gdzie pod posadzką katedry odsłonięto miejsce uważane za misę chrzcielną. Jest to Wiślica gdzie znaleziono kolejną misę chrzcielną.

Jest to Ostrów Lednicki, gdzie odkryto miejsce mogące służyć do chrztu Mieszka albo jego drużyny. Bo przecież chrzest władcy, jakby on nie wyglądał, musiał pociągnąć za sobą chrzest jego najwierniejszych wojów oraz możnowładców z jego otoczenia.

Najważniejszymi wówczas grodami były: Poznań, Gniezno, Ostrów Lednicki, Giecz i Grzybowo w Wielkopolsce; Kraków, Wiślica i Stradom w Małopolsce; oraz Wrocław i Gilów na Śląsku.

Po wysłuchaniu ciekawego referatu Tomasza Miszczyka na pewno nasza wiedza o chrzcie Mieszka I jest bogatsza, jednak dalej nie wiemy dokładnie kiedy to wydarzenie miało miejsce. Myślę zatem, że możemy spokojnie przyjąć, że miało ono miejsce 14 kwietnia 966 roku, nie ma bowiem dowodów na to, że było inaczej.

**Wydawca:**  
**Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"**  
**Jelenia Góra – kwiecień 2016**  
**Tekst i foto: Krzysztof Tęcza**